

# FAŁSZYWY NADZÓR

Okazuje się, że wykończyć geodetę uprawnionego jest bardzo łatwo. Wystarczy donos obywatela. I nie ma co liczyć na sprawiedliwość wojewódzkiego inspektora nadzoru geodezyjnego i kartograficznego czy głównego geodety kraju.

JERZY PRZYWARA

**G**eodecie pozostaje tylko bronić się do upadłego przed sądem. A przecież zanim GGK nałoży karę, nadzór powinien ze szczególną skrupulatnością zbadać sprawę. W przypadku Krystyny K. nie zrobili tego ani mazowiecki WINGiK, ani odpowiedni departament w Głównym Urzędzie Geodezji i Kartografii.

## ● PAN PAWEŁ SOBIE MIERZY

W 2001 roku obywatel Józef K. zlecił geodecie uprawnionemu Pawłowi D. wytyczenie granic swej działki, bo podejrzewał, że znalazł się na niej mur graniczny zbudowany przez sąsiada Z. Geodeta wykonał zadanie, jak umiał. Dane ewidencyjne wzięte z PODGiK zamienił na paliki, „skasował” klienta i pojechał do domu. Gdyby wtedy przyłożył się do roboty, nie byłoby ciągnącej się już 10 lat historii. Niestety, u geodety D. podejrzeń nie wzbudziło to, że działka pana K. wytyczona według danych z ośrodka jest przesunięta niemal równolegle względem spornego ogrodzenia. Ze sporządzonego przez D. szkicu wynikało więc, że sąsiad Z. zagarnął kawałek własności Józefa K. W związku z tym K. zażądał przesunięcia ogrodzenia, a ponieważ Z. tego nie zrobił, K. poszedł po sprawiedliwość do sądu.

## ● ZABAWA PRZED SĄDEM I

W czerwcu 2003 roku Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy wydał wyrok zaoczny, w którym nakazał usunięcie ogrodzenia. Z. się z tym nie zgodził, złożył więc

odwołanie i wniósł o powołanie biegłego ds. geodezji i kartografii, by ten przedstawił prawdziwy przebieg granicy. Dlatego w grudniu 2005 r. sąd ponownie musiał pochylić się nad sprawą. Po zapoznaniu się z opinią biegłego, którym była Krystyna K., wydał wyrok przeciwny do poprzedniego (!). Sąd nakazał bowiem uchylene w całości wyroku z 2003 roku. Dodatkowo zasądził od Józefa K. na rzecz sąsiada zwrot kosztów sądowych (4150 zł).

Opinia biegłej zawierała wnioski wyciągnięte po analizie dokumentacji i pomiaru kontrolnego. Wynikało z nich m.in., że:

- sporny fragment ogrodzenia jest postawiony prawidłowo, co potwierdzało także archiwalne opracowanie z 1974 roku znajdujące się w PODGiK,

- z opracowania archiwalnego nie skorystali geodeta uprawniony D.,

- geodeta uprawniony D. nie okazał wytyczonych granic właścicielom sąsiednich działek i nie sporządził stosownego protokołu,

- powierzone działki pozwanego i powoda mają wielkości wykazane w hipotece i ewidencji gruntów,

- współrzędne granic działek pokazanych na mapie z PODGiK i te zmierzone kontrolnie w kwartale ulic (gdzie leży nieruchomość Józefa K.) generalnie nie pokrywają się ze sobą.

Uzupełnieniem opinii były dwie mapy. Mapa przeglądowa pokazywała rozbieżności pomiędzy ewidencją i pomiarem kontrolnym kilkunastu działek. Na drugiej uwidoczono przebieg granic działek powoda i pozwanego (faktyczny i ten z mapy urzędowej).

Z opinii jasno wynikało, że to, co stoi na gruncie, jest w dobrym miejscu, a to, co „stoi” na zdigitalizowanej mapie, którą posługiwał się geodeta Paweł D., jest wątpliwej jakości. Reasumując, żądanie Józefa K. przesunięcia granicy (i ogrodzenia) było bezpodstawne. Opinia i mapa powstały m.in. na podstawie dokumentów pozyskanych z ośrodka dokumentacji w Ożarowie Mazowieckim, w którym Krystyna K. zgłosiła swą pracę 15 stycznia 2004 r. Kiedy jednak zapadał wyrok, czyli w grudniu 2005 r., Krystyna K. – co jest ważne dla sprawy – nie pełniła już funkcji biegłego sądowego.

## ● BŁĄDZENIE JÓZEFA K.

Wyrok uprawomocnił się w styczniu 2006 roku, a trzy miesiące później został przesłany Józefowi K. Przez ponad rok była cisza. W lutym i czerwcu 2007 roku K. wystąpił do PODGiK-u w Ożarowie o... wytycznie granic swej działki i wykonanie odpowiednich ekspertyz, czy aby opinia biegłej jest dobrze zrobiona. Ośrodek odpisał, że biegła K. w styczniu 2004 roku zgłosiła tam wykonanie mapy do celów sądowych, ale do tej pory jej... nie ukończyła. Jednocześnie Józefa K. poinformowano, że zmiany w bazie ewidencyjnej mogą być dokonane dopiero po otrzymaniu przez ODGiK prawomocnego postanowienia sądu. W sprawie ekspertyz poradzono mu zwrócić się do firm wykonawczych lub sądu.

I znowu zapadła cisza, tym razem na dwa lata. 17 czerwca 2009 r. obudził się ośrodek i wysłał na adres pani K. fakturę za anulowanie pracy geodezyjnej z 2004 roku, co nastąpiło tuż po dostar-



FOT. SHUTTERSTOCK

czeniu przez Józefa K. odpisu prawomocnego wyroku sprzed czterech lat. Kilka dni po wizycie w ośrodku (i 4 lata od niekorzystnego dla siebie werdyktu) Józef K. wysłał do mazowieckiego WINGiK-a Anety K. skargę na działania biegłej. Zbieżność tych zdarzeń jest zastanawiająca, a w piśmie prawda miesza się z rzeczami wydumanymi i zwykłymi pomówieniami. Józef K. pisze bowiem m.in., że biegła przedstawiła sądowi podrobione dokumenty. Mimo to mazowiecki WINGiK wszczął procedurę i wtedy dopiero wypadki nabrały tempa.

#### ● PANI ANETA I JEJ DRUŻYNA

Już 2 lipca wystosowano do Krystyny K. pismo, w którym nakazano ustosunkować się do skargi. Ponadto poinformowano ją, że rozpoczęto postępowanie w celu oceny, czy wykonała swą pracę „z należytą starannością i zgodnie z przepisami”. 14 sierpnia Krystyna K. odpisała wojewódzkiemu inspektorowi, że opinię wykonała prawidłowo. Wyjaśniła również, że załączone do niej mapy służyły jedynie jako załącznik do akt sprawy, co więcej – nie zmieniały w terenie przebiegu granic żadnej nieruchomości.

Równolegle WINGiK zwrócił się do ośrodka dokumentacji w Ożarowie o przesłanie informacji na temat tej pracy. PODGiK stwierdził, że zgłoszenie rzeczywiście miało miejsce, biegła pobrała materiały, ale do tej pory praca nie została zakończona. Tuż po tym WINGiK zlecił wojewódzkiemu Biuru Techniki i Nadzoru Geodezyjnemu w Warszawie opracowanie opinii technicznej na temat mapy wykonanej przez biegłą K. dla sądu.

Śledczy z WBTiNG „odkryli”, że deklarowany termin zakończenia prac upłynął w końcu grudnia 2004 roku i nie został przedłużony, a biegła nie przekazała do PODGiK materiałów powstałych w efekcie tych prac, co było zgodne z prawdą. Z dokumentów pokontrolnych wynikało ponadto, że Krystyna K. przedstawiła sądowi propozycję zmiany dotychczasowego oznaczenia nieruchomości, czyli numerów działek, ich powierzchni oraz przebiegu granic, i że nie przekazała do zasobu wykazu zmian gruntowych (!) itd., co miało być kolejnym złamaniem przepisów. Problem w tym, że w przekazanej sądowi opinii biegła nie wniosowała o zmianę numerów działek, ich powierzchni czy przebiegu istniejących granic. Niestety, dzisiaj nie ma nawet kogo spytać o przyczynę tej „rozbieżności” – WBTiNG już nie istnieje, a podpisana pod dokumentem wicedyrektorka Biura przeszła na emeryturę. Aby jednak rzucić nieco światła na działalność samego Biura, dość powiedzieć, że przeprowadzona przez NIK kontrola tej jednostki (jako gospodarstwa pomocniczego Urzędu Wojewódzkiego) za 2009 r. była negatywna i wykazała skandaliczną gospodarkę finansami. Nawiasem mówiąc, szkoda, że nie prześwietlono też jej działalności stricte kontrolnej.

Okazuje się jednak, że WINGiK Aneta K. opinię WBTiNG potraktowała na serio i 15 stycznia 2010 roku wystąpiła do głównego geodety kraju z wnioskiem o nałożenie kary dyscyplinarnej na Krystynę K. W uzasadnieniu znalazło się wyszczególnienie win pani K. Na pierwszym miejscu mowa była o niedotrzymaniu terminu przedłużenia zgłoszenia,

na drugim – o nieprzekazaniu materiałów do ODGiK-u po wykonaniu mapy, na trzecim – nieprawdziwe zarzuty o zmianach granic, numeracji i powierzchni działek.

#### ● POPISY PANA SEBASTIANA

W połowie lutego na biurku Krystyny K. wyładowało więc pismo głównego geodety kraju o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie naruszenia art. 42 ust 3. *Prawa geodezyjnego i kartograficznego*. W ślad za nim 12 marca 2010 roku posłała decyzja o zawieszeniu Krystynie K. na pół roku wykonywania uprawnień zawodowych.

Geodetka oczywiście się odwołała. I po raz kolejny wyjaśniała, że mapa dołączona do opinii nie mogła być zaewidencjonowana w PODGiK, gdyż służyła sądowi tylko do analizy sprawy, poza tym uwidocznione na niej granice działek wzięte z mapy ewidencyjnej z ośrodka są błędne, co dobitnie wykazał pomiar kontrolny. Słusznie więc zauważyła, że taka mapa nic nie wnosiłaby do zasobu. Co więcej, w swej opinii w punkcie 9.8 wyraźnie przecieżyła napisana „Współrzędne ewidencyjne w operacji ewidencji gruntów należy skorygować opracowaniem geodezyjnym przyjętym do PODGiK, a tym samym skorygować granice na mapie ewidencyjnej”. O takie opracowanie, jak można się domyślić, powinien zadbać starosta.

Główny geodeta kraju i świeżo zatrudniony wtedy w GUGiK dyrektor Departamentu Kontroli, Nadzoru i Organizacji Służby Geodezyjnej Sebastian Ch. (notabene bez doświadczenia w administracji geodezyjnej, za to z doświadczeniem w... inspekcji samochodowej) pozostali nieczuli na tę argumentację. GGK podtrzymał swą decyzję. Krystynie K. nie pozostawało więc nic innego, jak pójść do sądu administracyjnego z żądaniem jej uchylenia.

#### ● ZABAWA PRZED SĄDEM II

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie zebrał się 8 września 2010 r. w składzie trzech sędziów i uchylił decyzję GGK. Stwierdził, że skarga Krystyny K. zasługuje na uwzględnienie, choć nie ze wszystkimi jej argumentami się zgo-

dził. W uzasadnieniu wyroku czytamy m.in. „decyzja GGK (...) nie spełnia wymogów wynikających z art. 107 § 3 kpa, albowiem w uzasadnieniu rozstrzygnięcia w ogóle nie podano motywów zastosowania w stosunku do uprawnionego geodety – Krystyny K. – kary dyscyplinarnej zawieszenia wykonywania uprawnień na okres 6 miesięcy, wymienionej w katalogu sankcji na trzecim miejscu, skoro poprzedzają ją dwie inne łagodniejsze kary: pod poz. 2. – udzielenie nagany z wpisem do centralnego rejestru osób posiadających uprawnienia zawodowe, i pod poz. 1. – udzielenie upomnienia. Ustawodawca w art. 46 ust. 1 pkt 1 do pkt 5 cyt. ustawy, określając katalog kar dyscyplinarnych, nie wskazał kryteriów wyboru konkretnej sankcji, a w przypadku zawieszenia wykonywania uprawnień zawodowych – kryterium określenia okresu jej trwania. Tym samym orzekający w sprawie organ, działając w ramach uznania administracyjnego, powinien uzasadnić zastosowanie konkretnej sankcji w ustalonych okolicznościach faktycznych sprawy, wykazać, że orzeczona kara jest adekwatna do wagi popełnionych naruszeń”.

Sąd nie zgodził się natomiast z argumentacją Krystyny K. w kwestii niedostarczenia do ośrodka dokumentacji materiałów geodezyjnych powstałych przy tej sprawie. Według sędziów nie miało znaczenia, na jakie potrzeby te prace były sporządzane i w jakiego rodzaju postępowaniu – mapy należało oddać do ośrodka.

W skardze na decyzję GGK Krystyna K. podniosła jeszcze jedną istotną sprawę – brak w *Prawie geodezyjnym i kartograficznym* instytucji przedawnienia. Nie bez racji przywołała przykład, że gdyby podciągnąć przewinienia, jakich mogą dopuścić się geodeci w pracy zawodowej, pod przestępstwo niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariusza publicznego, to termin przedawnienia wynosiłby 5 lat. Innymi słowy geodetę-funkcjonariusza można ścigać przez pięć lat, a geodetę-przedsiębiorcę do końca życia.

Sąd przyznał, że w *Pgik* jest luka, jednak nie można stosować przepisów o przedawnieniu zawartych w innych aktach prawnych.

## ● PANI KRYSZYNA NIE CHCE OCHŁAPÓW

Krystyna K. nie zgodziła się z werdyktem WSA i wniosła 3 listopada 2010 roku skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego. WSA cofnął, co prawda, zawieszenie uprawnień (czyli sprawa wracała do GGK), ale przecież nie

odpowiedział na ważne nie tylko dla niej pytania. W skardze do NSA Krystyna K. zarzuciła Wojewódzkiemu Sądowi Administracyjnemu m.in.:

- niewłaściwe zastosowanie art. 12 dotyczącego obowiązku wykonawcy zgłoszenia prac w ośrodku, a po ich wykonaniu przekazania materiałów do zasobu;

- niezastosowanie art. 22 nakładającego na właściciela gruntu obowiązek dostarczenia staroście dokumentacji geodezyjnej dotyczącej danych objętych ewidencją gruntów;

- nieuwzględnienie art. 23 mówiącego o tym, że sądy mają obowiązek przesłać staroście odpis prawomocnych orzeczeń, z których wynikają zmiany w ewidencji gruntów;

- błędną kwalifikację art. 46, w którym mowa o katalogu kar, jakie może nałożyć na geodetę uprawnionego GGK;

- niezastosowanie art. 48 mówiącego o karach grzywny;

- nieuwzględnienie art. 36, gdzie jest zapisane, że sąd, przed którym toczy się sprawa o własność, jest właściwy do przeprowadzenia rozgraniczenia, jeżeli ustalenie przebiegu granic jest potrzebne do rozstrzygnięcia rozpatrywanej sprawy.

Ponadto wskazała na naruszenie przepisów *kpa* polegających na niezabraniu przez sąd wyczerpującego materiału dowodowego, w szczególności braku dowodów z akt sprawy rozpatrywanej w trybie zaocznym.

Na wyrok NSA na razie czekamy, ale widać, że żarty się już skończyły. Czy można jednak dziwić się uporowi Krystyny K., skoro jedynym pewnym zarzutem pod jej adresem jest to, że nie zgłosiła zakończenia roboty geodezyjnej? Z przerwaniem biegu zgłoszenia jest o tyle ciekawie, że gdy w styczniu 2005 roku pani K. przestała być biegłą, to proces sądowy z powództwa Józefa K. dalej się toczył. Czyli cała dokumentacja i cała sprawa były w rękach sądu. Rodzi się więc pytanie, jakim prawem K. miałaby skasować to feralne zgłoszenie w ośrodku?

Dodajmy, że ośrodki w całej Polsce rzadko kiedy zajmują się tym, czy geodeci uprawnieni mają przedłużone zgłoszenia prac, czy też nie, bo mają (ośrodki) poważniejsze sprawy na głowie. I tak, w 2005 roku PODGiK w Ożarowie nie wystawił żadnej faktury za przeterminowane zgłoszenie prac. Z kolei w 2009 roku przeterminowanie dotyczyło 12 prac, a należności z tego tytułu rozliczono przy odbiorze dokumentacji przez wykonawców. W latach 2005-10 tamtejszy geodeta powiatowy ani razu nie wystąpił także

do nadzoru geodezyjnego o ukaranie geodetów uprawnionych za nieprzedłużenie zgłoszenia. Warto dodać, że do tej pory GGK karał upomnieniami z tego tytułu tylko osoby, które miały na koncie dziesiątki nieprzedłużonych zleceń i postępowały tak przez lata. Z drugiej strony trzeba zauważyć, że choć art. 48 *Pgik* mówi o karach grzywny m.in. za nieprzekazanie materiałów do zasobu i niezgłoszenie zmian w ewidencji gruntów (to drugie dotyczy pana K.), to przecież wiadomo, że jest to martwy przepis, bo administracja do niego nie sięga.

W skardze kasacyjnej Krystyna K. podniosła również, że sąd nie uwzględnił § 13 *Pgik*, w którym mowa jest m.in. o tym, że do zasobu nie przekazuje się kartograficznych opracowań roboczych przeznaczonych do użytku wewnętrznego zleceńodawcy, a tak chyba należałoby zakwalifikować mapy przekazane sądowi. Wprawdzie ustęp 2 tego samego paragrafu mówi, że jeśli wykonawca stwierdzi podczas pomiarów zmiany z zakresu ewidencji gruntów, to ta część pracy podlega przekazaniu do zasobu, ale sąd nie kazał biegłej dokonać rozgraniczenia, lecz odpowiedzieć na pytanie: czy 2-metrowej wysokości mur, którego rozebrania domagał się Józef K., stoi we właściwym miejscu. Do tego wystarczyło pomierzyć początek i koniec muru. Być może wtedy nie byłoby całego zamieszania. Krystyna K. pomierzyła jednak granice obu działek i granice działek w sąsiedztwie. Na tej podstawie mogła stwierdzić, że to, co jest na mapie cyfrowej w PODGiK, nie zgadza się z tym, co jest w terenie. Czyli, że szkic wytyczenia działki pana K. wykonany przez geodetę Pawła D. nadawał się do kosza.

## ● CYGANA POWIESILI

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Otóż z wyjątkową zawziętością ściga się Krystynę K., a nie sprawcę całego nieszczęścia, czyli geodetę Pawła D., którego „pomiar” stał się przyczyną sąsiedzkiego sporu. Według informacji uzyskanych w PODGiK praca wykonywana na zlecenie Józefa K. nie była przez D. zgłoszona do ośrodka. Pytanie więc, skąd D. miał współrzędne działki i współrzędne osnowy geodezyjnej? Jeśli zaś praca nie była zgłoszona, to można wątpić, czy poszły za nią faktura i odprowadzenie podatków.

Nadzór nie ściga też starosty za to, że w podległym mu ośrodku mapa ewidencyjna ma błędy, tylko tego, kto je pokazał. Nikt też nie wziął pod lupę wyników pracy „fachowców” z Biura Techniki i Nadzoru Geodezyjnego i Kartograficznego ani

# KATASTER ONLINE (KOL)

Zintegrowany system do prowadzenia ewidencji  
gruntów, budynków i lokali.



- Unikalne rozwiązanie do prowadzenia ewidencji gruntów, budynków i lokali, łączące część opisową i graficzną w jednym systemie
- Nowoczesny, transakcyjny system, wykorzystujący technologię WWW (Internet/Intranet) do edycji danych podmiotowych, przedmiotowych (geometryczno-opisowych) oraz do udostępniania i wglądu w dane ewidencyjne
- Nowatorski sposób obsługi systemu za pomocą specjalnie przygotowanych scenariuszy

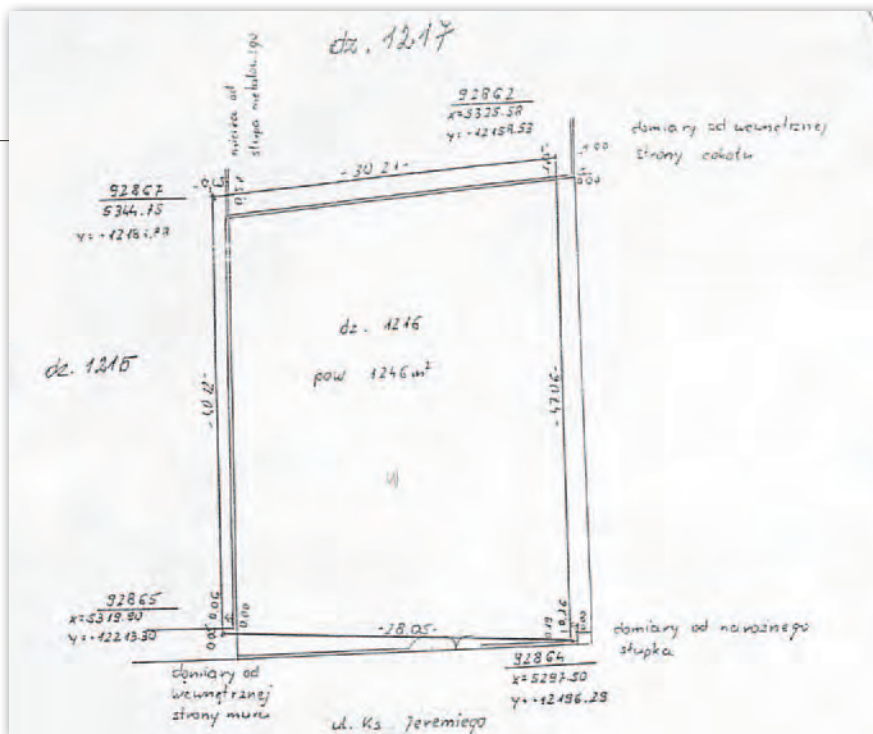
**JESIENNA OFERTA SPECJALNA DLA JEDNOSTEK SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO!**

Do końca roku, przy wdrożeniu KOL – platforma GeoMedia (GeoMedia Pro i GeoMedia WebMap) dostępna 70% taniej.

Więcej informacji pod nr tel.: +48 22 4958800 lub [pl-marketing@intergraph.com](mailto:pl-marketing@intergraph.com)

Intergraph Polska Sp. z o.o.  
ul. Domaniewska 52  
02-672 Warszawa  
Tel.: +48 22 495 8800  
[www.intergraph.pl](http://www.intergraph.pl)

**INTERGRAPH®**



Szkic wykonany przez geodetę Pawła D., od którego wszystko się zaczęło

nie kiwnął palcem, by zmienić niezyciowe przepisy.

Przy okazji zatrzymajmy się na chwilę nad ostatnim akapitem decyzji GGK. Napisano w nim, że „odrębną sprawą jest przekazanie do obrotu prawnego materiałów i dokumentacji bez uprzedniego dokonania kontroli i nałożenia stosownej klauzuli. W tym przypadku postępowanie pani Krystyny K. należy ocenić jako wyjątkowo naganne i lekceważące obowiązków prawny”. Tylko czy powinno być tak, że pracownicy ośrodka dokumentacji wiedzą wcześniej niż sąd i strony sporu o tym, co biegły proponuje, zwłaszcza że taka informacja może być warta sporo pieniędzy?

Warto też zauważyć, że gdyby Krystyna K. anulowała zgłoszenie przed oddaniem opinii do sądu, to uwolniłaby się od obowiązku przekazywania wyników pracy do zasobu, bez względu na to, czy mapa była wykonana ze wszystkimi szukaniami, czy też nie. Tak robią często biegli, żeby uciec od absurdalnego prawa. Ideą przepisu *Pgik* nie jest bowiem to, by odpowiedzieć na pytanie sądu, ale by za zaniebdania administracji geodezyjnej płacił obywatel. W opisywanym przypadku, gdyby biegła wykonała projekt rozgraniczenia działki Józefa K. z sąsiednimi działkami (a sąd nakazał go wprowadzić), to zapłaciłby za to albo pan K., albo K. i Z. pospół (to zależy od decyzji sądu), choć błędy w ewidencji gruntów nie są przecież ich dziełem. Tak to jest sprytnie pomyślane.

Zastanawiająca jest też korespondencja w sprawie Krystyny K., jaka krążyła pomiędzy urzędnikami (WINGiK-iem, Biurem Geodezji i Katastru w Warszawie i GUGiK-iem), w której dzieli się skórę na

niedźwiedziu, choć żadne prawomocne orzeczenie do tej pory nie zapadło. W jednym z pism dyrektor BGiK informuje nawet dyrektora Departamentu Nadzoru w GUGiK, że posiada „nieoficjalną wiedzę o niezakończonym postępowaniu administracyjnym” (!) w sprawie Krystyny K., dlatego chce być „niezwłocznie informowany” o geodetach, którym GGK zawiesił uprawnienia. W odpowiedzi dyrektor (ten od transportu) nadgorliwie referuje sprawę Krystyny K. i informuje o kolejnej skardze, jaka na nią wpłynęła, choć BGiK nic do tego, bo nie było stroną w sprawie, a informacje dotyczące tego typu postępowań podlegają szczególnej ochronie. Poza tym w kwestii karania obowiązuje system zerojedynkowy. Albo jest prawomocne orzeczenie, albo jest się czystym. Stosowna informacja jest zaś dostępna na stronie GUGiK-u, wystarczy wklepać numer uprawnień geodety. I o tym zarówno szef stołecznej geodezji, a tym bardziej dyrektor departamentu w GUGiK powinny wiedzieć.

### ● I COŚ Z „GÓRNEJ PÓŁKI”

W sprawie dotyczącej braku w *Pgik* przepisu o przedawnieniu i zatarciu kary napisał w marcu 2008 roku do wiceprezesa Rady Ministrów Grzegorza Schetyny rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski. W odpowiedzi wiceminister SWiA Tomasz Siemoniak informował, że ministerstwo „rozważy” podjęcie odpowiedniej inicjatywy legislacyjnej. Pół roku później rzecznik poprosił o informację o stanie prac. W kolejnym piśmie Tomasz Siemoniak odpowiedział – już słowami głównego geodety kraju – że analiza wykazała, że wymaga to „spójnego systemo-

wego podejścia”, „szczegółowych analiz”, „szerokich konsultacji” i że „całościowe uregulowanie problematyki” znajdzie się w nowej ustawie. Od rzecznika poszedł więc wyraźny sygnał, że problemu odpowiedzialności zawodowej geodetów nie powinno się zamykać pod dywan. Od tego czasu minęły ponad trzy lata, ale nikt z nikim niczego nie konsultował, a do nowego *Pgik* jest równie daleko, jak było wtedy. Sprawy nie ruszono, choć w tym czasie zmieniono wiele artykułów wspomnianej ustawy i powstały projekty rozporządzeń liczące setki stron. Widocznie to nie wymagało „systemowego podejścia” i „szczegółowych analiz”.

### ● NOS DLA TABAKIERY

Wiadomo, że nie wszyscy geodeci uprawnieni są święci. Są i tacy, którzy fałszują dokumenty czy popełniają karygodne błędy. W interesie nas wszystkich jest wyeliminowanie ich z grona wykonawców prac geodezyjnych, a w mniej poważnych sprawach – wysłanie im ostrzeżenia. Problem w tym, że nie zawsze skarżący się na geodetę mają rację. A chodzi przecież o to, żeby ukarać tych, którzy na to zasłużyli, a nie tych, na których ktoś się uwziął. Historia Krystyny K. jest tu o tyle adekwatna, że opisywane wystąpienie mazowieckiego WINGiK-a o ukaranie geodetki nie było jedynym. Druga interwencja nadzoru (z 2010 r.) była jednak tak dęta, że GGK czym prędzej zamknął sprawę, odrzucając ją po pierwszym czytaniu. Okazało się bowiem, że WINGiK nie wzięła pod uwagę prawomocnych wyroków sądowych, decyzji administracyjnych oraz dokumentów złożonych w sprawie przez Krystynę K. (!)

Dlatego w interesie nas wszystkich powinno leżeć również pozbycie się z grona administracji ludzi, którzy do pełnienia swych funkcji nie dorośli albo nie mają do tego odpowiednich kwalifikacji.

Żeby dowiedzieć się, jak funkcjonuje nadzór geodezyjny w Polsce, wystarczy przeczytać wyniki pierwszej z brzegu kontroli w dowolnym powiatowym lub miejskim ośrodku dokumentacji. Najważniejsze są pieczętki, terminy i liczba stron w operacie. To, że zamiast katastru mamy cyfrowy śmietnik, zdaje się nikogo nie obchodzić. Tak jak i to, że jedną błędną decyzją można odebrać komuś chleb. Trudno nie zauważyć, że sownicy opłacani urzędnicy rozstrzygający o być albo nie być geodetki K. przekroczyli nie tylko przepisy, ale też granice przyzwoitości.

JERZY PRZYWARA